

Tymieniecki, Kazimierz

Uwagi ogólne o problemie barbarzyńców w historii

Światowit 24, 19-33

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

UWAGI OGÓLNE O PROBLEMIE BARBARZYŃCÓW W HISTORII

W dziejach wielkich cywilizacji przedwstępna definicja o problemie barbarzyńców w historii bodaj że nie jest konieczna. Można bowiem przejść od razu do charakterystyki zdobyczy i braków każdej cywilizacji. W pojęciu barbarzyńcy tkwi jak gdyby posmak negacji. Mówi się więc najpierw o tym, czego barbarzyńcom brakuje. W ten sposób wprowadzamy ich zazwyczaj w krąg historii. Zastrzec się jednak wypada przeciw nadawaniu pojęciu barbarzyńcy znaczenia pejoratywnego w każdych okolicznościach. To nie wynika zresztą z metod stosowanych w historii. Zadania historii ograniczają się w pierwszym etapie do badania, a w drugim — do poznania. Wszelkie sądy w tych tylko ramach się mieszczą.

Etymologia wyrazu barbarzyńca nie jest rzeczą najważniejszą. Odkładamy więc ją na później. W etnologii pojęcie barbarzyńcy oznacza stadium przejściowe pomiędzy dzikością i cywilizacją. To dotyczy przede wszystkim ludów, które dotrwały do epoki nam bliższej, a więc prawie współczesnej. Ludy tzw. egzotyczne są głównym przedmiotem studiów etnologów. Te same pojęcia dadzą się również zastosować w historii. Ponieważ jednak pismo zjawia się dopiero na wyższych stopniach cywilizacji, a z czasów wcześniejszych mamy tylko zabytki materialne, z których jedynie pośrednio możemy wnosić o kulturze duchowej i społecznej, więc pierwszeństwo należy do archeologii, a w szczególności do jej działu, który zajmuje się tymi wcześniejszymi czasami, czyli do tzw. prehistorii albo archeologii przedhistorycznej.

Wydzielenie tego działu archeologii, najbardziej zresztą rozwiniętego, nie oznacza wcale chęci oddzielenia się od głównego nurtu historii, który w pewnych tylko krajach, reprezentujących najstarsze cywilizacje, da się równocześnie śledzić z pomocą pisanych źródeł miejscowych, a kiedy indziej, w odniesieniu do krajów leżących na peryferii tamtych, z pomocą źródeł pisanych obcych. Te ostatnie kraje leżą jakby pośrodku między krajami o tradycji pisemnej z krajami takiej tradycji pisemnej pozbawionych. W miarę rozszerzania się z biegiem czasu, w ciągu długich zazwyczaj epok, cywilizacji pisemnych, czyli opartych na zastosowaniu pisma, kraje pozbawione dotychczas cywilizacji pisemnej, najpierw przedostają się do relacji obcych, a dopiero później same

cywilizację pisemną zdobywają. Ten okres przejściowy, znajdujący odbicie w źródłach obcych, trwa nieraz przez wiele wieków. W ten sposób znajdujemy podstawę do rozróżnienia, jak to obecnie proponujemy, nie dwóch, ale trzech okresów cywilizacyjnych: 1) okresu pozbawionego zupełnie relacji pisemnych, w których historyk musi z konieczności opierać się wyłącznie na źródłach materialnych odnajdywanych z reguły na drodze wykopalisk, tj. historyk jest wówczas z konieczności wyłącznie archeologiem, 2) okresu, z którego posiadamy relacje pisemne wyłącznie obce, uzupełniane w dużej, często przeważnej mierze przez zabytki materialne i 3) okres, z którego posiadamy już relacje własne na piśmie, w związku z rozszerzeniem na dany kraj kultury pisemnej, z reguły przejmowanej pośrednio lub bezpośrednio z krajów o starszej cywilizacji, a co dopiero w dalszym ciągu prowadzi, choć nie zawsze, do odrębności, w ramach cywilizacji pisemnej. W okresie trzecim zabytki materialne nie od razu tracą swoje dotychczas przodujące znaczenie i nierzadko długo jeszcze muszą być na równi ze źródłami pisanymi brane pod uwagę. Przedziały pomiędzy tymi trzema okresami mają znaczenie względne. W pewnych podziałach czasu następują nawet regresy albo cofnięcia wsteczne. Sam postęp rozpowszechnienia pisma może być tylko ilościowo zauważony, tj. że same podziały, zwłaszcza jeżeli będziemy dążyć do ich ujęcia w ściślejsze daty, mają relatywny charakter. Mimo to wielkie oddają usługi.

W tym ujęciu podział dziejów na trzy powyższe okresy, choć zawsze niedoskonały, może posiadać doniosłe znaczenie tak merytoryczne, jak również z racji samego podziału pracy pomiędzy historyków i archeologów, a podział ten dotyczyć będzie bardziej stopnia ich udziału we wspólnym zadaniu aniżeli zupełnego zastąpienia jednych przez drugich. W szczególności podkreślić należy znaczenie drugiego, pośredniego okresu, który dość powszechnie, a w naszych dziejach w szczególności, niedostatecznie jest brany pod uwagę. W tym okresie chodzi głównie o źródła greckie i rzymskie, a pod koniec całego tego okresu również i wschodnie. Jakkolwiek może to być już uważane za dygresję wstępną od sprawy barbarzyńców, możemy jeszcze dodać, że przeprowadzenie granicy między „prehistorią“ i „historią“ np. w czasach Mieszka I, jak to czyniono jeszcze nie tak dawno, nie może nas już dzisiaj zadowolić. W naszym podziale czasy Mieszka I będą się zbliżać do przedziału między drugim i trzecim okresem. Uzasadnieniem tego będzie zwłaszcza przyjmowane dziś w nauce powstanie polskiego rocznikarstwa właśnie w tych latach (z najstarszymi zapisami: 965 *Dubravka venit ad Mesconem* i 966 *Mesco dux baptizatur*), jak również związanie go z miejscowym dworem książęcym i ludźmi do niego należącymi, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że większość źródeł do tej epoki się odnoszących (Widukind, Ibrahim, akt „Dagome,” wkrótce potem Thietmar i roczniki niemieckie) jest obcego pochodzenia. Do bezwzględnej przewagi źródeł własnych nad obcymi doszło dopiero później

i trzeba było na to czekać jeszcze lat sto czy nawet nieco więcej, a do tego opóźnienia przyczyniły się warunki polityczne, w szczególności zewnętrzne, w postaci głęboko nieprzyjaznej Polsce polityki cesarskich Niemiec od Henryka II począwszy i popierania przeciw państwu polskiemu wstecznych ruchów pogańskich z Wioletami-Lucicami na czele, co musiało doprowadzić do osłabienia kraju tak pod względem politycznym, jak i dalszego rozwoju cywilizacji¹.

Podział zaś między pierwszym i drugim okresem można odnieść do czasów o tysiąc lub półtora tysiąca lat wcześniej. W ostatnim wypadku należałoby nawiązać do Herodota, który daje niewątpliwie pewne do tego podstawy, a i u jego następców, w szczególności u Efora z III w. p. n. e., dadzą się odnaleźć ślady posiadanych wiadomości o ziemiach dzisiejszej Polski, których mieszkańcy nie byli obcy później występującej tam ludności². W szczególności jednak pisarze rzymscy, a nieco później i greccy okresu rzymskiego, mianowicie od I w. n. e., zaczynają bardziej obfitować w wiadomości o tych ziemiach i o tych ludach³.

Powyższe uwagi stoją w związku z podziałem świata starożytnego i wczesnośredniowiecznego z jednej strony na kraje przynależne do cywilizacji śródziemnomorskiej, tj. w ostatniej fazie grecko-rzymskiej, a z drugiej — na kraje zaliczane do tzw. wówczas „Barbaricum”. Przykład ziem polskich i ludów w ich obrębie mieszkających (słowiańskich) mógłby być zastąpiony również przez inny przykład i samo zestawienie zachowałoby to samo znaczenie. Ze świata greckiego, później grecko-rzymskiego, pochodzi również samo określenie *Βάρβαροι*, które początkowo oznaczało każdego w ogóle cudzoziemca, więc nie Greka — podobnie późniejsi Słowianie nazywali każdego obcego, nie umiającego ich języka, „niemcem”, — a być może określenie to powstało z przedrzeźniania nie rozumiałych dźwięków⁴. W dalszym ciągu jednak znaczenie tego wyrazu zostało ograniczone, a w tym bardziej zacieśnionym znaczeniu i dziś jest używane, mianowicie tylko w odniesieniu do ludów nie stojących na równym poziomie cywilizacyjnym z ludami basenu Morza Śródziemnego. W tym wypadku obchodzą nas głównie barbarzyńcy

¹ Bliższej dokumentacji dla przedstawionych powyżej poglądów nie przeprowadzam, gdyż częściowo chodzi tu o rzeczy znane i przez piszącego te słowa już dawniej traktowane, bądź wiążące się z przygotowanymi do publikacji wydawnictwami milleniowymi, w których te same sprawy będą obszerniej uwzględnione.

² Por. zwłaszcza M. Plezia, *Neurowie w świetle historiografii starożytnej*, „Przegląd Zachodni, 1952, nr 5/6, s. 247—268 i K. Tymieniecki, *Neurowie-Wenezi. Słowianie, widziani od strony Morza Czarnego*, „Pamiętnik Słowiański”, t. V, 1955, s. 20—69.

³ Por. B. Biliński, *Najstarsze świadectwa starożytne o Wiśle*, „Eos”, t. XLII, 2, 1947 s. 192 nn; tenże, *Zachodnia granica Prastłowiańszczyzny wedle Pomponiusza*, „Archeologia”, t. II, 1948, s. 130 n.; tenże, *Kalisia Ptolemeuszowa*, „Archeologia”, t. V, 1955, s. 101—121; K. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, 1957, s. 457—710; tenże, *Pomorzcie Bałtyckie w starożytności*, „Zapiski Historyczne”, t. XXII, Toruń, 1956, s. 7—65.

⁴ Pogląd ten reprezentuje w ostatnim czasie St. Kościalkowski.

północy, zresztą liczbą i znaczeniem najważniejsi już wówczas, a w dalszym ciągu odgrywający ogromną rolę i na przyszłość. W problemie północnego „Barbaricum”⁵ mieści się w dużej części okres przyszły dziejów powszechnych, a stąd wniossek, że samym tym początkom nie dość poświęca się uwagi. Nie stanę chyba w sprzeczności z etnologami, jeżeli powiem, że gdybyśmy nawet okres barbarzyński przeciągnęli do końca drugiego okresu (w naszym podziale), nie będzie to oznaczać braku cywilizacji na danym terenie, a tylko jej stan wcześniejszy, którego różnice, zwłaszcza z południem, silnie się wciąż zaznaczały.

Teren nie tylko pierwszego, ale i drugiego okresu w ostatnim czasie, a więc z końcem XIX i pierwszej części XX w. powierzony został w dużej części młodej i świetnie rozwijającej się dyscyplinie naukowej, jaką jest archeologia. Wielka ilość materiału archeologicznego, którego liczba i zasięg wciąż wzrasta, była najbardziej rzucającym się w oczy wynikiem. Drugim wynikiem, nie mniej doniosłym, było silniejsze związanie z terenem całej tej nowej konstrukcji naukowej. W zestawieniu z archeologią żadna inna dyscyplina naukowa, współdziałająca w pracy nad wyjaśnieniem początków narodów północnej części Europy, tj. dawnego „Barbaricum”, nie była równie zdolna i nie miała równie dobrych warunków — jak sądzę — do zerwania z dawniejszymi próbami, często nie dość uzasadnionymi, identyfikowania późniejszych narodów historycznych z najczęściej występującymi u autorów starożytnych nazwami, a więc ludów najlepiej znanych w tym czasie⁶. Poczynając od kronikarzy średniowiecznych próby takich nie dość uzasadnionych zrównań stawały się prawdziwą plagą przy odtworzeniu przeszłości. W szczególności dotyczyło to Słowian, których z dalszej peryferii usiłowano przenieść na bliższą. W czasach Odrodzenia budzący się tu i ówdzie krytycyzm przeciwstawiał się tym próbom, ale mimo to nieuzasadnione zestawienia były bardzo powszechne. Dopiero Oświecenie, i to na samym schyłku, zdawało się z tym zrywać w osobie słusznie uważanego za prekursora późniejszych badań nad Słowiańszczyzną Jana Potockiego. Na obszarze badań słowiańskich był on pierwszym chronologicznie twórcą tzw. metody wstecznej, nawiązującej do czasów późniejszych u Słowian. Zapomina się jednak o tym, że Jan Potocki jednocześnie gromadził i wydawał liczne teksty greckie i łacińskie, które do dziejów tychże Słowian mogły być zużytkowane, jak również do dziejów innych ludów z nimi sąsiadujących⁷.

⁵ Robert Latouche, *Les origines de l'économie occidentale (IV—XI s.)*, Paris 1956, na dołączonej mapie stosuje to określenie.

⁶ Przegląd tych zapatrywań np. u L. Niederlego, *Starożytności Słowiańskie* (tłum. Ks. Chamca), t. I, 1907, s. 37 nn.

⁷ Por. w szczególności jego: *Chroniques, memoires et recherches pour servir à l'histoire de tous les peuples slaves*, Warszawa 1793 (w dwóch częściach) oraz *Fragments historiques et géographiques sur la Scyie, la Sarmatie et les Slaves* (w 3 tomach), Berlin 1795.

W opanowaniu przez archeologię całego terytorium dawnego „Barbaricum”, a zwłaszcza jego części północnej, dadzą się odnaleźć również słabsze strony. W sposób raczej aprioryczny odrębności terenowe łączono z różnicami etnicznymi, choć te nie we wszystkich wypadkach dadzą się związać ze sobą. W każdym bodaj okresie można odnaleźć wpływy kultur materialnych, które przekraczają granice etniczne i w rezultacie nie pokrywają się z nimi. Metoda „etniczna” znalazła najgłówniejszych przedstawicieli zwłaszcza w nauce niemieckiej (G. Kossinna) i skandynawskiej (Åberg), a częściowo także czeskiej (Pič). Fakty te są powszechnie znane i dziś jesteśmy świadkami częściowego odwrotu od tych metod w całej nauce. Mniej zwraca się uwagi na inny fakt, który zasługuje również na zanotowanie. Wielki rozwój archeologii tzw. przedhistorycznej wiązał się głównie z krajami północnymi i stąd wynikły pewne jego specyficzne cechy. W Europie południowej, gdzie świadectwa pisane zjawiają się znacznie wcześniej, sama archeologia i metody z nią związane nigdy się w tym stopniu nie usamodzielnily jak na północy. Sama nazwa archeologii nawet we Francji, która zajmuje stanowisko pośrednie między południem i północą, odnosi się równie dobrze do czasów przedhistorycznych, jak i do historycznych, nawet dość późnych, stanowiąc w tym wypadku tylko uzupełnienie badań historycznych⁸. W przeciwstawieniu do południa zwłaszcza kraje zwane nordycznymi, tj. skandynawskie, stały się główną kolebką nowej dyscypliny naukowej, zwanej prehistorią. Nie tylko jednak pierwszeństwo samego rozpoczęcia badań prehistorycznych przemawiało za tymi krajami. W pewnych okresach, jak zwłaszcza we wczesnych okresach metalu, kraje skandynawskie obfitowały w liczne i nieraz zasługujące na uwagę zabytki kultury materialnej. W ten sposób do subiektywnych dołączyły się również względy obiektywne, tłumaczące uprzywilejowanie niejako północy w prehistorii. Względy te nie wystarczały jednak, ażeby to uprzywilejowanie rozciągało się również na kraje posiadające starszą kulturę pisemną. Podział na kraje starej, śródziemnomorskiej cywilizacji i część „barbarzyńską” Europy utrzymywał swoją moc, a — co więcej — bliższe badania samych prehistoryków wskazywały na to, że już od czasów młodszej epoki kamiennej wpływy śródziemnomorskiego południa również na północy są wysoce prawdopodobne, czego dowodem były nawet, ważne na północy, kultury megalityczne⁹. W rezultacie mamy tutaj również do czynienia z peryferią, w znaczeniu pewnych kulturalnych zależności, która dzięki morskim połączeniom wyprzedzić mogła niektóre kraje śródlądowe w ramach tego samego rejonu „barbarzyńców”.

W tym wypadku podział Europy, w dodatku silnie zaznaczony, na część badaną wyłącznie za pomocą metod archeologii przedhistorycznej i część

⁸ Stąd liczne „manuels” archeologii historycznej (np. Enlart’a).

⁹ Por. J. Kostrzewski, *Początki kultury ludzkiej*; w ramach t. I *Wielkiej Historii Powszechnej*, Warszawa 1936 r. wyd. przez księgarnię Trzaski, Ewerta i Michalskiego, s. 178 nn.

w której te same metody nie odgrywały w badaniach decydującej roli, wytwarzał w obydwóch wypadkach niejednorodność metod mogącą się odbić na braku jednolitości w samej syntezie. Do tego grunt był sposobny w pozanaukowych dotąd skłonnościach i nawet zapatrywaniach. W ciągu całego XIX stulecia i częściowo poza próg następnego stulecia rozpowszechniona była szeroko skłonność do idealizacji właśnie barbarzyńców, zrodzona w dobie romantyzmu, jako reakcja przeciw filozofii i poezji Oświecenia, a tych prądów główne siedziby utrzymywały się długo na północy. W miarę przejścia od romantyzmu do mieszczańskiej trzeźwości, po Wiośnie Ludów i w atmosferze rodzących się imperializmów, a w szczególności imperializmu niemieckiego, północ zachowywała swój urok, jakkolwiek jego rozumienie zmieniało może zabarwienie. Ponad możliwości, jakie dawały w tym wypadku fakty stwierdzone, szerzył się „normanizm” w kołach także uczonych, będący swojego rodzaju kultem północy tak długo niegdyś barbarzyńskiej. Przykład tego mogę przytoczyć z własnych swoich wspomnień. Na kongresie w Oslo z 1928 r., którego uczestnicy są jeszcze stosunkowo dość licznie reprezentowani w dzisiejszym pokoleniu, na bankiecie wydanym przez gospodarzy dla przybyłych gości nie obyło się oczywiście bez licznych przemówień i toastów, a choć to nie była ściśle naukowa część zjazdu, to przecież naukowcy brali w nim udział i wypowiadali się tutaj niemniej szczerze. W imieniu delegacji niemieckiej przemawiał znany i wybitny uczony, który nie wykazywał tendencji wybujałego nacjonalizmu, a mianowicie Karl Brandi, historyk włoskiego renesansu. Wypowiedział on przekonanie, że wszyscy obecni, z różnych stron Europy przybyli, znajdują w krajach północy skandynawskiej jak gdyby drugą swoją ojczyznę, a nie ulega wątpliwości, że wiązał to z faktem szerokiego rozejścia się Normanów, we wczesnym średniowieczu, w obrębie naszego kontynentu. „*Ex arctoolux*”, można by powiedzieć, a nie tyle światło, gdyż tego chyba nikt nie utrzymuje, ile jakaś moc szczególna, która stwarza przewagę północy. W wielu wypadkach, i to nawet bardzo wcześnie, wiele wydarzeń w całej Europie antycznej i średniowiecznej, a mianowicie w naświetleniu tych wydarzeń, jakie wielokrotnie otrzymujemy sięgającym poza posiadane fakty, ten kompleks psychiczny da się odnaleźć. To powinno wystarczyć jako ostrzeżenie. W dzisiejszej jeszcze epoce z wkładu wikińskiego wyprowadza się indywidualizm mający charakteryzować Anglosasów (np. Winston Churchill w swym poczytnym historycznym dziele *The birth of Britain*, ale trzeba przyznać, że ten sam autor nie zawahał się przytoczyć wypadków kanibalizmu wśród drużyn zwalczających się wzajemnie wikingów, i to nie bez zdziwienia ze strony przyglądających się temu miejscowych Irlandczyków¹⁰). W ramach zachodniego średniowiecza źródeł społecznego indywidualizmu w samym, również poza Anglią, panującym ustroju wiele dałoby się wskazać, choć nie

¹⁰ Wyd. jako t. I parotomowej *A history of the english speaking peoples*, 1956—1957, s. 71.

wszędzie długość ich trwania była ta sama. Cały powyższy jakby ekskurs łączy się jednak dość ściśle ze sposobami tłumaczenia wielu faktów historycznych tak w starożytności, jak w średniowieczu, nie poruszając zupełnie czasów późniejszych.

W archeologii przewaga północy z obydwóch wymienionych względów długo się utrzymywała. Widoczne to jest w samym układzie materiałów w pracach syntetyzujących aż do czasu ostatniej wojny¹¹. Tylko do paleolitu nie można było tej metody zastosować, gdyż północ była wówczas lodową pustynią. W tym okresie zresztą i południe należało do prehistorii. W czasach późniejszych zapewne do prehistorii już należeć przestaje, ale to nie znaczy, ażeby wpływ południa przestał się liczyć. Właśnie było wprost przeciwnie w następnych okresach, a faktów z tym związanych oczywiście nie można było pominąć, zwłaszcza w szczegółach, ale w ogólnej konstrukcji całości nie znajdowało to należytego odbicia. To było właśnie ujemną stroną rygorystycznego oddzielenia prehistorii od historii. Wina tego nie leżała wyłącznie po stronie prehistorii i jej przedstawicieli, ale w większym może jeszcze stopniu również po drugiej stronie. Wprawdzie prehistorycy, w szczególności dla epok rozpowszechnienia metalu, zaczęli od grup północnych, ażeby na samym dopiero końcu dojść np. do grupy egejskiej, gdy w moim pojęciu należało odwrotnie postępować, tak ze względów dydaktycznych, jak i naukowych, gdyż więcej na południu niż na północy można się spodziewać oddziaływań na drugą stronę. Ze swej strony jednak historycy początków i rozwoju świata klasycznego odcinali się jeszcze bardziej od barbarzyńskiej północy, a po części zjawisko to możemy obserwować również i dzisiaj¹².

Wyraźny postęp w tym kierunku widoczny jest w książce J. G. D. Clark'a, *Epoka przedhistoryczna. Podstawy gospodarcze* (w tłumaczeniu J. Kostrzewskiego, z 1957 r.). W skróceniu dobre pojęcie o tym dają dołączone mapki. Z szeregu tych map widoczna jest zależność człowieka od warunków naturalnych, a w tym od stref roślinności. Punktem wyjścia może być mapka na rys. 2, na której wyraźnie rysują się lasy iglaste na północy, lasy liściaste strefy umiarkowanej i śródziemnomorska strefa lasów wiecznie zielonych. Całość ogranicza się zresztą do Europy zachodniej i środkowej, z pominięciem Europy wschodniej. Lasy iglaste obejmują tutaj całą Skandynawię, prócz południowej Szwecji, i Finlandię. Dodatkowe znaczenie ma mapka na rys. 3, przedstawiająca na obszarze południowej Norwegii stosunek siekier

¹¹ Por. również pracę cyt. w przyp. 9, która to cecha była wtedy powszechna

¹² Problem barbarzyńców, jako problem samodzielny w literaturze historycznej doby antycznej prawie nie występuje, czyli że barbarzyńcy pojawiają się prawie jedynie jako klócciele porządku antycznego. Pewne lekceważenie problemu barbarzyńców można odnaleźć w przeglądzie literatury doby antycznej; por. A. Momigliano, *Sullo stato presente degli studi di storia antica*, „Relazioni”, vol. VI (X Congr. Int. 4—11 Sett. 1955), s. 1 nn.

o cienkim obuchu, tj. zjawiska z zakresu kultury człowieka, do lasu liściastego, rozprzestrzeniającego się tutaj na wąskim pasie wybrzeża. Zależność w powyższych wypadkach dotyczy człowieka przedhistorycznego. Dopiero na mapce z rys. 5 wkracza człowiek z cywilizacji historycznej, a to w najbardziej typowej postaci cywilizacji miejskiej. Kolonie greckie, etruskie i fenickie mieszczą się zasadniczo w strefie klimatu śródziemnomorskich lasów wiecznie zielonych—choć częściowo, głównie dotyczy to czarnomorskich miast greckich, wychodzą poza jej obręb. Mimo więc, że autor powyższej książki w zakresie literatury przedmiotu jest wciąż widocznie zależny od literatury krajów północnych, łącznie z Niemcami i także Wielką Brytanią, na strefę południowej cywilizacji historycznej potrafi spojrzeć w sposób świadczący o uniezależnieniu się od jednostronnego materiału. Podobne przykłady trudniej byłoby przytoczyć nawet z Europy środkowej, należącej historycznie do „Barbaricum”, mimo że procesy tu rozgrywane się zdołamy poznać jedynie w połączeniu obu metod, tj. historycznej i przedhistorycznej (archeologicznej), a sam teren w czasach rzymskich należy bezwzględnie do okresu drugiego w naszej klasyfikacji.

J. G. D. Clark jasno postawił sprawę podziału między czasami przedhistorycznymi i historycznymi pisząc: „Czas trwania przedhistorycznego okresu dziejów Europy był oczywiście różny w rozmaitych obszarach zależnie od tego, czy dostały się one wcześniej, czy późno w sferę cywilizacji znającej pismo”¹³. Uzupełnieniem tego jest początkowe zdanie precyzujące zadania książki omawiającej „drogi, jakimi ludzie pierwotni, współzawodnicząc z innymi formami życia, utrzymywali się na ziemiach Europy od końca plejstocenijskiej epoki lodowej i jak potrafili oni nie tylko przetrwać, lecz podnosić stopniowo poziom swego życia, przeradzając się z ludzi zupełnie jeszcze pierwotnych w społeczeństwo rolników, zdolne unieść ciężar cywilizacji miejskiej”¹⁴. W ten sposób początkom pisma odpowiadałyby początki urbanizacji. Proponowana przez nas poprawka, wprowadzająca środkowy, pośredni okres świadectw pisemnych obcych, a oparta na rodzajach dokumentacji, dałaby się z grubsza pogodzić z dominującą wówczas rolą ludów rolniczych, jeszcze nie zurbanizowanych, lecz zdolnych do podjęcia tej nowej roli w niezbyt odległej przyszłości. Z organizacją polityczną łączy się to również dość blisko, a wyraża się w przeciwieństwie *populi* i *civitates* (*poleis*) według ustalonej w przybliżeniu terminologii antycznej. Przejście do imperiów było dalszym i bardziej skomplikowanym procesem.

Poza granice pisma usiłują przeniknąć nie tylko archeolodzy. Czynią to również antropolodzy za pomocą środków, jakie daje antropologia przy współ-

¹³ O. c., s. 6.

¹⁴ O. c., s. 5. Znaczenie biogeografii dla rozwoju grup społecznych podnosi również prof. Włodzimierz Antoniewicz w swym znakomitym dziele pt. *Historia sztuki najdawniejszych społeczeństw pierwotnych*, PWN, Warszawa 1958, s. 22 i passim.

udziale etnografii i danych florystycznych, o ile te z bytem grup ludzkich połączyć się dadzą. Metody antropologii wraz z uwzględnionymi środkami pomocniczymi łączą się zwłaszcza blisko ze sprawami etnogenezy. Wkraczają w ten sposób w rekonstrukcję „minionych procesów historycznych nie poświadczonych przez ...źródła pisane”. W szczególności J. Czekanowskiemu przypisuje się u nas słusznie nie tylko jakieś „pasywne zestawienie np. wyników językoznawstwa czy też fitogeografii, lecz syntetyczne i twórcze porządkowanie rozproszonych i nie wyinterpretowanych wyników różnych nauk”¹⁵. Dodajmy, że tenże J. Czekanowski, zestawiając wyniki antropologii z wynikami np. językoznawstwa wyraźnie przypisywał pierwszym głębszy zasięg chronologiczny¹⁶. Antropologia wkracza jednak nie tylko w okresy pozbawione źródeł pisanych, ale zajmuje się również późniejszymi okresami do dziejów i zabytków pisanych należącymi. W tym wypadku perspektywy „antropologiczne, etnograficzne, archeologiczne i językowe” muszą być uzupełnione historycznymi danymi, zebranymi według zasad historycznej krytyki, o czym parę uwag jeszcze niżej. Najbardziej zasłużeni etnografowie (K. Moszyński) wyrzekają się natomiast w syntezie slawistycznej, a więc tych wczesnych czasów dotyczącej, danych etnograficznych i opierają się wyłącznie prawie na danych językowych¹⁷. Jeżeli archeologia, mimo odrębności swych metod badawczych a dla wspólności celów, może być uważana za część historii, to antropologię, etnografię — przed fitogeografią postawiłbym w dalszym ciągu paleobotanikę roślin uprawnych i paleozoologię zwierząt oswojonych — i językoznawstwo porównawcze, zachowujące w pełni odrębność swych metod i zadań naukowych, w stosunku do historii określiłbym je raczej jako nauki pomocnicze.

Słusznie językoznawcy nasi (np. J. Kuryłowicz) bronią autonomności swych metod w zakresie wnioskowania naukowego, dotyczącego spraw języka¹⁸. Z chwilą jednak, gdy wyniki językoznawstwa wkraczają na pole historii, muszą one, tam gdzie są dane do tego, być kontrolowane za pomocą danych historycznych. W szczegółach sprawa ta przedstawia się dość różnorodnie. Olbrzymie znaczenie posiadało i wciąż jeszcze posiada stwierdzenie przez językoznawców, od chwili pojawienia się tej dyscypliny naukowej, głównych pokrewieństw językowych, a mianowicie dla historii i bardziej jeszcze dla geografii historycznej poszczególnych ludów, tak w odniesieniu do ich sąsiedztw (i pokrewieństw) początkowych, jak i do zmian późniejszych. Na-

¹⁵ J. Gajek, J. Czekanowski, „Nauka Polska”, VI, 2 (1958), str. 119. Por. w szczególności Jana Czekanowskiego, *Wstęp do historii Słowian*, 2 wyd., Poznań 1957.

¹⁶ J. Czekanowski w „Przegl. Zachodnim”, II, 12 (1946), s. 970 n.

¹⁷ K. Moszyński, *Pierwotny zasięg języka prasłowiańskiego*, PAN, „Komitet Językoznawczy”, Warszawa 1957.

¹⁸ *Związki językowe słowiańsko-germańskie*, „Przegląd Zachodni”, VII, 5/6 (1951), s. 206.

tomiast pojedyncze etymologie, przez samych językoznawców często zmieniane i zastępowane zgoła odmiennymi, w formie więc jak gdyby „balonów próbnych”, sprawiały często więcej zamętu w posiadanych dotychczas przez nas wiadomościach aniżeli pożytku. Wielką rolę odgrywają w archeologii tzw. hipotezy robocze, w stopniu wielokrotnie większym niż w samej historii, a to samo da się zastosować do etymologii językowych. Sądzę, że historia jest nauką bardziej w wielu wypadkach ustabilizowaną w zestawieniu ze swymi bratnimi dyscyplinami naukowymi i stąd wynikają różne trudności we wzajemnym współzyciu. Z drugiej zaś strony przedstawiciele „nauk pomocniczych”, w sposób powyższy rozumianych, mając wiele chlubnego zresztą zaufania do własnych dyscyplin i wierząc w ich szybki postęp, wraz z wynikającą stąd pewną zmiennością, takiego postępu i takich zmian zgoła w nauce historycznej nie dopuszczają. Wykazują też znaczną sztywność w stosunku do raz przyjętych tez i wiadomości. Stąd może czasem wyniknąć sytuacja zgoła paradoksalna, że np. językoznawca, broniąc zażarcie autonomiczności własnego wnioskania, w gruncie rzeczy ochrania przesady przejęte kiedyś z niedokładnych ustaleń historycznych, które wymagają gwałtownie radykalnej przeróbki.

Do takich nieporozumień, w wysokim stopniu nieobojętnych dla historii, zaliczyłbym pogląd na rolę zachodnich i północnych Germanów w dziejach Słowian. Dlatego wśród językoznawców spotykamy się z poglądem, że kontakty słowiańsko-zachodniogermańskie datują się dopiero ze średniowiecza, a wszystko dawniejsze, w ramach więc całego antyku, dotyczy północnych Germanów. Historycznie jest to pogląd błędny. Stosunki z północnymi Germanami są późniejsze i nabierają doniosłego znaczenia dopiero w okresie państwa gockiego nad Morzem Czarnym, tj. z końcem III i w IV w. (głównie trzy pierwsze jego ćwierci). Ślady archeologiczne, połączone z napisami runicznymi lub ich śladami na orężach gockich, wskazują wyraźnie na najdalsze południe słowiańskie dla tych relacji, a tego samego dowodzą również ślady językowe gockie, jak to już zauważył Al. Brückner, pośredniczące z południem, w formie więc przenoszenia wyrazów i pojęć z łaciny i greki często też z życiem południa związanych (np. typowy wielbłąd z *gock. ullbandus*. a ten z łac. *elephas* przez mylne zastosowanie do innego wielkiego zwierzęcia). Zapewne biblia Ulfilasa, z tegoż IV w. pochodząca, jest szczególnie dogodna do czerpania w takich zestawieniach językowych, której zachodni Germanie z wieków wcześniejszych nic równego nie są w stanie przeciwstawić. To jednak nie rozstrzyga jeszcze o starszeństwie wpływów. Są też wyrazy, w których stare pośrednictwo germańskie jest możliwe, a które nie znajdują się w przekładzie Ulfilasa (np. *celt. dunum*, *germ. tuna* i słow. *tyń*, w zdrobieniu *tyniec*, mylnie wiązany z okresem wpływów klasztornych średniowiecza). T. Lehrs-Splawiński wywodzi samą nazwę Wenedów (Słowian) z głosowni ger-

mańskiej, a od Germanów w tej formie przejęli tę nazwę Rzymianie¹⁹. Nazwa Wenedów znajduje swe pełne rozpowszechnienie już w I i II w. n.e., a więc na wiele przed powstaniem państwa gockiego na południu, a w tym okresie drogi rzymskie, prowadzące na północ ku ziemiom przez Słowian zamieszkanym, biegly jedynie przez państwo Swewów (na obszarze dzisiejszej Czechosłowacji), gdy siedziby Gotów znajdowały się jeszcze daleko na północy, to znaczy, że jedynymi pośrednikami na liniach południe-północ mogli być tylko zachodni, a nie północni Germanie. Tak samo wpływ samych Germanów, przy znacznie większym zaawansowaniu Swewów w kulturze, jest stąd jedynie prawdopodobny.

Zakończymy obecny artykuł paru uwagami dotyczącymi zasad stosowania krytyki historycznej. Obejmuje ona w szczególności zakres korzystania ze źródeł, oceny ich wartości i klasyfikacji według stopnia użyteczności dla naszych celów. W mediewistyce właściwej zasady te, na ogół dobrze ustalone, nie budzą poważniejszych wątpliwości przy ich zastosowaniu. Odwołajmy się jednak do przykładów. W opisie wojen Bolesława Chrobrego z Niemcami dajemy pierwszeństwo, w szczególności gdy chodzi o ustalenie stanu faktycznego ich przebiegu, relacji Thietmara — pomimo jej stronniczości — przed ubogimi i niepewnymi wzmiankami o dwa wieki późniejszego Galla Anonima. Gdy chodzi o relację Długosza, o blisko pięć wieków późniejszą, we wszystkim, w czym odbiega od relacji dawniejszych, a wiadomo, że Długoszowi nie była dostępna relacja Thietmara i z niej nie korzystał, to ta prawie w grę nie wchodzi w danym miejscu. Tak samo w relacjach o chrzcie Mieszka I dajemy pierwszeństwo rocznikom naszym, gdyż mamy podstawy, ażeby nawiązywać te do relacji z samego dworu książęcego pochodzącej, a obok roczników tak samo Thietmarowi, który jest z nimi w zgodzie odnośnie do kolejności małżeństwa z Dobrawką i chrztu Mieszka I, tj. że pierwsze z tych wydarzeń było wcześniejsze, a to pomimo nawet drobniejszych różnic, jakie zachodzą pomiędzy dwiema relacjami. W takim zaś razie musimy odrzucić relację późniejszego Galla Anonima, który tę kolejność przedstawia właśnie odwrotnie, i przypisać tę zmianę uprzedzeniu kronikarza. Wreszcie z tych samych czasów weźmiemy jeszcze trzeci przykład, który w tym wypadku wywołał wprawdzie różnicę zdań wśród historyków współczesnych, ale którego istotne znaczenie zdaje się nie budzić poważniejszych wątpliwości. Chodzi mianowicie o stosunek Mieszka I do niemieckiego margrabiego Gerona. W tym wypadku różnią się między sobą dwie relacje, obydwie pochodzące od kronikarzy niemieckich, a mianowicie od wcześniejszego Widukinda i późniejszego Thietmara. Zależność Thietmara od Widukinda, z którego czerpał, jest tak widoczna, przy jednoczesnym błędnym ich zinterpretowaniu, że wyłącznie na Widukindzie można

¹⁹ T. Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, 1946, s. 110 n.

się tym razem oprzeć²⁰. Przykładów takich można by przytoczyć jeszcze bardzo wiele, a sens ich istotny nie może budzić dziś wątpliwości.

W dziejach barbarzyńskiego antyku stosowanie zasad krytyki historycznej wydaje się być raczej rzadkością, co pozostaje w związku z odmiennymi drogami narastania odnośnej literatury. Wybierzmy przykład, który nie dotyka występujących spornych różnic narodowych dzisiejszych, a to w celu właśnie eliminowania ich z góry. Do takich należy np. kwestia przynależności występujących w źródłach ludów do Germanów w jednym wypadku zachodnich, w drugim północnych, a licząc się z ich głównymi nurtami przybycia do obszarów leżących we wschodniej części starożytnej *Germania Magna*. W samych zasadach kwalifikacji tych ludów, w oparciu o źródła, jakimi rozporządzamy, dostrzegamy zupełnie błędne punkty wyjścia. Weźmy np. Longobardów. Relacja współczesnego do ich wędrówki nad Łabę Strabona, cieszącego się skądinąd jak najlepszą opinią u wszystkich historyków dzisiejszych, nie pozostawia żadnej wątpliwości, że Longobardowie przybyli tutaj nie z północy, lecz z zachodu, a to razem z zachodnimi również Hermundurami, i to pod wpływem bezpośrednio naciskających w rejonie Renu legionów rzymskich. Ta sama relacja zalicza również Longobardów do ludów swewskich, podobnie więc jak Hermundurów, posuwających się razem z nimi aż do przekroczenia Łaby w jej średnim biegu, jak wielki lud Semnonów, znajdujących się od nich bardziej na północ, ale w każdym razie opierających się o Łabę i jak najlepiej znanych Markomanów i Kwadów, którzy pod wpływem migracji znaleźli się bardziej na południe, na obszarze dzisiejszych Czech, Moraw i zachodniej Słowacji. Wreszcie tenże Strabon odróżnia od wymienionych ludów swewskich tylko Gotów na północy, czyli że podział ludów germańskich na wschodzie na swewskie (zachodnie) i gockie (północne) zdaje się nie ulegać wątpliwości²¹. Z relacją dokładnego Strabona, piszącego współcześnie, co oczywiście podnosi bardzo znacznie jego relację zupełnie wolną od wszelkich naleciałości i bajek późniejszych, zgadzają się, samym brakiem różnic, inne bliskie chronologicznie relacje, a w szczególności Tacyta. Cóż więc możemy przeciwstawić powyższemu stanowi rzeczy tak dobrze udokumentowanemu? Okazuje się, że tylko tradycję albo po prostu legendę, występującą u pisarzy z VII w., a więc w 600 z górą lat później! Ta właśnie późna tradycja przypisuje Longobardom północne pochodzenie. Sądzę, że brak najslabszych podstaw, ażeby jej dać pierwszeństwo. Gdybyśmy chcieli spisać wszystkie błędne i nieraz wręcz fantastyczne tradycje, dotyczące pochodzenia poszczególnych ludów średniowiecznych, można by tomy pisać, ale pożytku z tego dla historii nie byłoby wiele, poza jedynie samą historią legendy, która też może być interesująca, choć wiąże

²⁰ Por. K. Tymieniecki, *Widukind i Thietmar o wypadkach z r. 963*, „Roczniki Historyczne”, t. XII (1936), s. 95—106.

²¹ Strabon, *Geogr.* VII 1.3, pag. 290.

się nie z czasami, które przedstawia, lecz z tymi, w których powstała. Późniejsza sława Gotów, której w czasach Strabona czy także Tacyta nic jeszcze nie zapowiadało, mogła się przyczynić w tych późnych stuleciach do wyboru tradycji pochodzenia północnego. Dawanie zaś pierwszeństwa bardzo późnej tradycji przed najlepszymi współczesnymi relacjami trzeba uznać za sprzeczne z nakazami metody naukowej.

W sprawie powyższej, dotyczącej pochodzenia poszczególnych ludów, ograniczymy się tylko do powyższego przykładu. Przytoczymy natomiast przykład, dotyczący miejsca zamieszkania w danym okresie pewnego ludu, a chodzić tutaj będzie o Gotów, lud północnego pochodzenia w odróżnieniu od wszystkich Swewów, którym, nawet tym na wschodzie osiadłym, ani liczbą ani znaczeniem nawet w przybliżeniu w tym czasie nie dorównują. Chodzi tu o wiek I n.e. O siedzibach Gotów w tym czasie mamy zupełnie niedwuznaczną relację samego Tacyta, którego dla końca tego samego wciąż stulecia — sama wędrówka Swewów z zachodu na wschód, pod naciskiem oręża rzymskiego, dokonała się już wcześniej, tj. w latach poprzedzających początek n.e. — musimy uznać za źródło szczególnie cenne. Otóż Tacyt powiada o Gotach, że siedzieli *trans Lugios*²². Ponieważ zaś Lugiowie w przedstawieniu Tacyta opierali się o średnią Łabę, a to samo wynika z wcześniejszego Strabona, więc Goci siedzieli również w pobliżu Łaby, ale bardziej na północ, które to dalsze siedziby określa również wiadomość Tacyta, że między Gotami i pobliskim wybrzeżem Bałtyku znajdowały się dwa inne północnogermańskie ludy, tj. Lemowioie i Rugiowie. Zupełnie pewna relacja Tacyta, lokalizująca Gotów w rejonie dolnej Łaby, nie może być zachwiana przez o pół tysiąca lat późniejszą opowieść Jordanisa, historyka gockiego z w. VI, którą zarówno wiek bardzo późny, jak i bajkowa forma (np. przejazd przez Bałtyk dwóch ludów, tj. Gotów i Gepidów, choć tych możemy wyróżnić od Gotów dopiero znacznie później, dokonał się na dwóch statkach) nie do historii, lecz do legendy zmusza zakwalifikować, a tak samo i inne szczegóły tej opowieści, np. stosunek Gotów do Rugiów i in. jest zupełnie fałszywy. Ludy te, w przedstawieniu Tacyta, nie mogły wyprzedzać Gotów, lecz szły za nimi, co wynika z ich geograficznego z północy sąsiedztwa.

Konsekwencje z uwag powyższych płynące rzucają sporo światła na rolę wszystkich barbarzyńców w stosunku do rzymskiego imperium, jak również na szczególne znaczenie w dziejach samych barbarzyńców momentu zjawienia się ich na pograniczu rzymskim. Wynika stąd, że dzieje Rzymu i barbarzyńców nie dadzą się od siebie oddzielić w całym tym okresie, a to właśnie przygotowało zrośnięcie się tych dziejów w jedną ściślejszą całość z nastaniem średniowiecza.

²² Tacyt, *Germania*, cap. 44.

GENERAL REMARKS ON THE PROBLEM OF THE BARBARIANS IN HISTORY

Summary

Morgan and Spencer's idea of barbarous cultures, which is now classical, can be in general still accepted. However we come across the problem of the barbarians not only in ethnology but also in history and prehistory. Recently J. G. D. Clark has made a division between prehistory and history. Accepting this division, we propose, however, a small correction starting from the same premises as this author. We would like to add a third zone; our knowledge of it is neither based exclusively on objects of material culture (finds), as in the first case (prehistory), nor exclusively or mostly on historical sources as in the second one (history). This zone will be particular by the fact that in default of its own historical writings, really worthy of this name, it is yet partly reflected in foreign written sources; when from its own area it provides chiefly objects of material cultures. In Antiquity this third zone was just the whole barbarous North, as we used to call it, according to Greek and Roman terminology; with the other meanings of the Greek term βαρβαροι we have no concern for the time being. The information derived therefrom was an indispensable completion of the knowledge about the greatest part of the barbarous North in the Greek period, and even more in the Roman period. It was important for the information — mostly correct — of these authors whose interest was not limited to practical purposes, such as trade or military intelligence, but who often showed their own discovering tendencies (according to Martin Nink). An exaggerated pessimism in the criticism of these sources (for example that of Karl Müllenhoff with regard to Ptolemy or in some cases, that of other writers even in relation to Tacitus) is groundless, and by putting these reports in doubt, opens the way to unfounded hypotheses. From the point of view of the history of the northern barbarous world, the ancient written sources cannot be left solely to classic philologists who are chiefly interested in classical authors; historians acquainted with the problems of the Barbarous World of Antiquity must also participated in this research. In papers read at International Congresses this postulate is only in part taken into consideration (for instance A. Momigliano at the Congress at Rome in 1955) and usually chiefly with regard to certain groups of the barbarians (for example nomadic peoples). The importance of the ancient written sources for the history of the Barbarous World is underrated. From the point of view of the historical method, their chief value consisted in the fact that they were contemporary or chronologically close and moreover written by enlightened people often possessing a high sense of criticism, from the shrewd and often discovering Herodotus to the eminent Tacitus. While making use of statements provided by the latter, misunderstanding would arise only if his terminology is interpreted in a wrong or sometimes even most thoughtless way. Tacitus himself provides sufficient data for correct understanding of his terminology. On the other hand use was being made with an incredible facility and quite indiscriminately of very late and frequently absurd yarns of the just beginning Middle Ages. Eminent specialists in similar branches of Sciences but non-historians took part in this research and their share, however useful and valuable, explains, in a certain measure, these errors in the methods of the oldest and, sometimes, also the most experienced branch of humanities.

In further summary we must confine ourselves only to the most important points. Foreign reports are very useful even those from much later times, rich in written sources, as a foreigner who took pains to get an insight into local relations, is often able to apply new comparisons and a more sober point of view; but the value of such reports should be estimated on the ground of concrete cases. In the main text of his article the author gives several characteristic examples taken from critically treated historical sources, especially from those not harmonizing with

one another and those concerning events of various periods (Vidukind and Thietmar about the Polish State near the middle of the 10th century; Greek authors about the "Neuroi", who are completing one another and so on). The mistakes of archaeology are pointed at separately; it cooperates with history more closely than any other independent scientific discipline and is, in the greatest degree though with some exceptions, able to replace history. The development itself of historical criticism in various epoch has also been discussed; L. Niederle's contribution, especially as regards early periods of the Slavonic peoples' history, is very valuable but his criticism can not be sufficient now; (he was not a historian). In this summary prepared for a foreign reader, the author is sometimes compelled to write about things not contained in this short treatise but about which he has already written previously. In the author's remarks on archaeology there is not only question of the adherents and the adversaries of the ethnical method and of the way of applying it (K o s s i n n a - W a h l e). History and archaeology should come to a close understanding in the domain of coordination of cultural trends from the southern circle (civilisation based on literate evidence) and from the nordic circle, on the basis of the progress in archaeology. We find some indications of that, very interesting from the methodological point of view, in J. G. D. Clark's work. In this domain, misinterpretations in the whole historical literature go back as far as to the Romantic Epoch, with its retreat from classicism and its idealization of northern peoples, especially of the Germans. As to the dispute on the "ethnical method" in archaeology, it should be added that even its adversaries underestimate the assistance they might derive from information originating from later but nevertheless expressive written sources. The author means here the entanglement in the theory of the "northern" Illyrians. Though the author formerly declared in the "orthodox" way, from the point of view of historical method that evidence should be contemporary and therefore more reliable than later reports, he does not exclude the existence of some recurrent regularities, even in such cases as ethnical movements. In the social and economic domains, it is important that defined stages take place (for example the urban period with its many implications, see also J. G. D. Clark observations). Finally linguistics and anthropology are also dealt with. They have indisputably their own methods but in matters connected with history they cannot disregard the historical methods. At the end the author more often refers to ancient authors to support his theses.